



Rok 26.

PRZEDPŁATA w POZNANIU
Kwartalnie 1,20 m., półrocznie 2,40 m., rocznie 4,80 m.
Zawieszanie 50 f. — „Wielkopolanin” wysiadać odpowiadają.
REDAKCJA: ulica Długa Wielka nr. 1, I piętro.

Poznań, czwartek 31 grudnia 1908.

Telefon: Ekspedycji 1018. Redakcji 1142.

PRZEDPŁATA na POZTAACH:
Kwartalnie 1,20 m., półrocznie 2,40 m., rocznie 4,80 m.
Zawieszanie 50 f. — „Wielkopolanin” wysiadać odpowiadają.
REDAKCJA: ulica Posadowskiego nr. 55.

Nr 299

XXXXXXXXXXXXXXXXXXXX

„Wielkopolanin” już można zapisywać. „Wielkopolanin” kosztuje na pocztę 1,20 kwartalnie

z odnośnikiem do domu 1,62 mkr. „Wielkopolanin” zapisywać można na wszystkich pocztach.

„Wielkopolanin” zapisany jest w cenniku pocztowym w wykazie głównym (Zeitungs-Preisliste II-te Abtheilung U Poln. — W Austrii: Oester. Zeitungs-Preis-Verz. für 1908.

W Poznaniu: w ekspedycji i w agencjach kwartalnie 1,20 m., miesięcznie 40 fen. — Z odnośnikiem do domu kwartalnie 1,45 mkr., miesięcznie 50 fen.

„Wielkopolanin” dołącza dla czytelników dodatek „Ognisko Domowe” i prowadzi „Obronę Prawną” dla swych czytelników bezpłatnie.

XXXXXXXXXXXXXXXXXXXX

Trzęsienie ziemi.

Na wyspie Sycylii zniszczyło trzęsienie ziemi miasto Mesynę. Według władomości pism włoskich zginęło 75 tysięcy osób. — W Calabrii zginęło skutkiem tej okropnej katastrofy 25 000 ludzi. — Niestety przybrało rozmiary niesłychane.

Wybory w śremsko-średzkim.

Dnia 3 stycznia odbędzie się walny wiec wyborczy dla powiatu śremskiego. Na wiec tym mają być wybrani kandydaci poselscy do uzupełniających wyborów do parlamentu.

W sprawie tej mało pisaliśmy, a mianowicie nie polecaliśmy żadnego kandydata.

Prasa ma prawo i obowiązek w sposób właściwy wpływać na opinię, może zatem polecać kandydatów lub poleconych poddawać krytyce.

Jeżeli z naszej strony nie występowaliśmy za poszczególnymi kandydatami, czyniliśmy to dla tego, aby nie zwiększać i tak już wielkiego zamieszania i nie przyczyniać się do roznamietania, które, jak to się w Środzie okazało, jest nadzwyczajne.

W takich chwilach rozgorączkowania ma prasa powien obowiązek łagodzenia przeciwności. A do tego przyczynić się może rzeczowe wyjaśnienie niektórych zasadniczych punktów.

Chodzi, jak wiemy o wybór posła. Zapytać się wypada, jakie obowiązki bierze na siebie poseł polski?

Oto w pierwszym rzędzie chodzi o obronę interesów polskich i katolickich, które na całej linii są zagrożone.

Z tego wynika, że nie mamy wybierać posła dla obrony interesów jednego stanu lub zawodu, lecz posła, który całe położenie ogarnąć zdolny i który całokształt zagrożonych naszych interesów bronić potrafi.

Jeżeli się tak rozumuje, a rozumowaniu temu nikt, stosunki nasze znający, nie może odmówić słuszności, za błąd zasadniczy musimy uważać, wysuwanie na pierwszy plan przy wyborze posła

kwestji zawodu, lub stanu, z jakiego ma być poseł wybrany.

Posłem może być każdy obywatel Polak, rozumiejący nasze interesy, dostatecznie znający stosunki, przekonany Polak i wierzący katolik.

Wysuwanie na pierwszy plan przy kandydacie poselskim jego zawodu jest błędem, który w przyszłości bardzo dużo może ściągnąć za sobą niedogodności.

A wynika one z tego, że przecież zawodów mamy dużo i jeżeli jeden stan lub zawód rości sobie zresztą zrozumiałe pretensje do przedstawicielstwa w parlamencie niemieckim lub sejmie pruskim, mogą to tak samo czynić inne stany.

Dotąd np. dźwigające się u nas kupiectwo nie ma reprezentanta w parlamencie, tak samo rzemiosło, tak samo włościanstwo i stan robotniczy, który znowu mógłby się dzielić na robotników rolnego, fabrycznego i górniczego.

Jeżeli zatem kwestją stanu wysuwać będziemy przy wyborze kandydatów poselskich, dojdziemy do wyników weale nie pożądanym.

Dotąd wybieraliśmy posłów nie według ich stanu, lecz według ich przekonań politycznych, według ich zdolności i innych zalet lub stosunków umożliwiających ich posłowanie.

Wybranych zaś posłów, chociaż z różnych pochodzących stanów lub zawodów, nie uważaliśmy za przedstawicieli tych stanów, lecz za przedstawicieli całego narodu.

Mamy więc np. w parlamencie duchownych, ale nie uważamy ich za przedstawicieli duchowieństwa i jego interesów, lecz za obrońców myśli polskiej i katolickiej, mamy w parlamencie czterech zawodowych dziennikarzy, lecz nikt w nich dotąd nie widział specjalnych obrońców stanu dziennikarskiego, lecz obrońców zagrożonych naszych interesów.

W zasadzie zatem jesteśmy przeciwni wysuwaniu stanu jako argumentu przy wyborze kandydatów poselskich. Ten argument z praktycznych względów zwalczać musimy.

Nie mamy nie przeciwko wyborowi robotnika na posła, ale jesteśmy przeciwni temu, aby go wybierano dla tego, że jest robotnikiem.

My nie mamy i mieć nie chcemy w Berlinie reprezentacji stanowej lub zawodowej, lecz pragniemy mieć reprezentację szczerze narodową i katolicką.

Powtarzamy zatem, że przy wyborze kandydata poselskiego nie stan ani zawód mogą być pobudką, lecz osobiste zalety kandydata.

Niechaj to sobie wyborcy w śremskim dobrze rozważą.

Dobrodziejstwa pruskie

w Afryce Południowej.

Wracając w trzecie święto Bożego Narodzenia czyli w niedzielę z Kolonji nad Renem, mieliśmy sposobność porozmawiania z czterema Polakami, wracającymi z Afryki Południowej, którzy po ukończeniu służby wojskowej w kolonjach osiedlili się na farmach. Jeden

z nich służył lat 5 w tamtejszym urzędzie administracyjnym.

Podajemy poniżej niektóre szczegóły naszej rozmowy z tymi uciekinierami przed dobrodziejstwami pruskimi, z których czytelnicy nasi przekonają się, że i w Afryce rząd pruski umie być „wdzięcznym” za poświęcenie się dla pruskiej ojczyzny.

Piszemy tu poświęcenie, ponieważ służba w kolonjach afrykańskich nie jest obowiązkowa, lecz wojsko tamtejsze składa się z Niemców zwerbowanych ochotników, którzy się zobowiązują dobrowolnie do służby na najmniej dwa lata.

Bohaterowie nasi jechali do stacji Grünau pod Berlinem. Poznawszy po ubraniu, jakie nosili, wysłużonych wojskowych z kolonji afrykańskich, zagadaliśmy ich, prosząc o podanie mi stosunków. Gdyby nie potwierdzenie opowiadania przez wszystkich czterech, nie byłbym uwierzył! — Takie tam panują straszne stosunki.

Rozpoczniemy od pierwszego, któremu znać kultura pruska najbardziej dała się we znaki. Jest to młody około 25 lat mający, wysoki, silny mężczyzna. Z rysów twarzy i z rozmowy widać, że posiada dość inteligencję. — Zresztą zmarnowany upałem, ręce spracowane, palce ciężką pracą powyrzynane. Ubiór żółty pluszowy, mocno wytarty, kapelusz, płaszcz i buty, wszystko takie, jakie nosi wojsko w kolonjach.

Owóż ten, po ukończeniu pięcioletniej służby wojskowej jako pruski kulturträger, podał do rządu wniosek o przekazanie mu większego obszaru ziemi w okolicy Swakopmundu. Rząd przychylił się do jego wniosku, ustanawiając cenę za pewien obszar po 50 f. Na nasze stosunki w Europie byłaby to cena bardzo niska, lecz zważywszy, że rola tamtejsza, jak nas zapewniał informator, nie nadaje się absolutnie pod uprawę, a służyć może jedynie jako pastwisko dla bydła, którego hodowla, obok polowania, stanowił niemal jedyne źródło dochodu osadnika cena jest znaczna. — Nie rośnie na niej bowiem literalnie nic, prócz chwastu, pokrzyw, ostu i jakiegoś rodzaju ciernia, który bydlę, pozostawione samopas, a strzeżone przez czarnych, obgryza. Farmer taki widzi swą trzodę tylko wtedy, gdy spragniona zbliża się do zagrody, aby się napić, jeżeli farmerowi udało się na swej posiadłości dowiercić źródła, z którego może czerpać wodę.

Niektórzy farmerzy płacili nawet tylko po 20 fen, za taką samą miarę ziemi, a więc 50 fen. jest ceną bardzo wygórowaną.

Na to kupno wpłacił osadnik ten 1000 marek, które sobie był uskladał. — Postawił sobie małą chatkę, dowiercił się wody, postawił studnię, kupił wóz i konia. Rolę starał się użyznić, lecz na próżno, nie wydała ona nic, a co w nią włożył, słońce wypaliło doszczętnie, upały bowiem dochodzą do 70 stopni celsjusza. Na ulepszenie wydał farmer dalsze 4000 m., które otrzymał od rolników.

Nie koniec jednak na zapłaceniu ceny kupna, rząd pobiera nadto podatki, przewyższające często dochody osiągnięte z ziemi, a wynoszące pewien procent wartości całego kompleksu. Od czasu do czasu odbywa się dalsze szacowanie wartości, a podług ostatniej taksy płacić trzeba podatki.

Tak się też stało i w tym przypadku. Wartość farmy tej dzięki zabiegom osadnika wzrosła w trójnasób, a że owe 1000 mkr. były tylko rodzajem wpłaty, rząd obecnie żąda za taki obszar po 1 m. 50 fen. Widząc, że nie mógłbym mu będzie ostać się, postanowił farmer pozostawić wszystko, jak stało i leżało i wrócić do Europy. Ale skąd tu wziąć pieniądze na podróż? Jedyne co miał sprzedajnego był koń i wóz. Prosił się innych zasiedziały i zagospodarowany osadników, by mu je odkupili, na próżno, nikt o tem nie myślał. Mając jeszcze gotówki 500 m. żył z niej, wyciekając kupca na konia i wóz, a widząc, że pozostało mu jeszcze 350 mkr., które mu ledwo starczyło na podróż do Europy, pozostawił wszystko na łasce sąsiadów i czmychnął. Podróż sama kosztowała 250 marek, a z reszty żył, przynosząc rodzicom z powrotem jeszcze tylko kilka trojaków.

Całe jego panowanie na gospodarstwie czyli farmie trwało przeszło pół roku, a pochłonęło pięć tysięcy marek. Drżąc ze strachu przed rodzicami, którym oświadczyć będzie musiał, że wszystko stracił, wraca do domu jak najgorzej usposobiony dla patriotyzmu pruskiego. Osiedlił on się bowiem za namową i oblecankami ze strony władzy wojskowej.

Opowiadanie drugiego było podobne do powyższego. Ten, jak się zdaje, miał jeszcze nieco więcej pozostałego grosza, kupił bowiem sobie i towarzyszącej jeszcze po filizance kawy i wlezie ze sobą kisteczkę z precudnemi piórami strusiemi, które ofiarować zamierza narzeczonej oczekującej go w Berlinie na dworcu poczdamskim.

Trzeci jak już wyżej powiedziano, służył 8 lat w administracji krajowej. Pobierał dość znośną pensyjkę, lecz nie żałując sobie niczego, wraca goły jak tu-recki święty.

Czwartego widzimy odzianego w pomiętoszony ubiór kroju i wyrobu europejskiego, na piersiach błyszczy medal na wstędze złotoczarnej i czerwonej. — Ten małomówny. Ukończył on właśnie służbę wojskową, a nie chcąc na sobie doznać tych dobrodziejstw co poprzedni, wraca do domu również jak się zdaje, bez grosza.

Opuścili oni Afrykę dnia 5 go grudnia, a w Berlinie stanęli dnia 27 go grudnia. (Dok. nast.)

Zachodniopruski Drzymala

skazany na 50 marek za to, że mieszkał w wozie cygańskim!

„Pielgrzym” otrzymał następujące pismo:

Będąc dnia 18 bm. w sądzie powiatowym świeckim, byłem świadkiem sąsiedzenia gospodarza Gackowskiego

z Błondzima na 50 marek i kosztu za to, że mieszka w wozie cygańskim!

Obrady toczyły się w następujący sposób: Sędzia czytał z akt. W roku 1907 stawiliś Pan wniosek do wójta p. Friese w Lindenbusch o pozwolenie pobudowania domu, stajni i stodoły. — Pozwolenie otrzymałeś Pan tylko na stajnię i stodołę, a nie na dom. Zamieszkałeś Pan wtenczas we wozie cyrkowym. Pozwolenie Panu mieszkać w tym wozie tylko do 30 lipca rb. Ponieważ Pan miałeś kawał roli we wsi, wniosłeś ponownie o wybudowanie tamże domu. Pozwolenie do budowania dostałeś Pan od landrata. Chodzi tu teraz o to, że Pan dłużej, jak landrat dozwolił, w tym wozie mieszkałeś. Cóż Pan na to?

Oskarżony: Owszem, mieszkałem. Jako świadek zawezwany był sługa wójta (Amtsdiener.) Sędzia pyta się świadka: Czy w tym dniu, jak świadek był u oskarżonego, wóz był każdej chwili gotów do jazdy, to jest, czy można było konie zaprzadzić i odjechać?

Świadek zeznaje, iż górna część wozu była drgiem podparta i trzeba było wprzód te drgi usunąć.

Na mocy tego zeznania uznał sąd, iż wóz był z ziemią złączony i dla tego uważa ten wóz jako dom mieszkalny.

Oskarżony twierdzi, iż drgi były na to, ażeby wiatr woza nie wywrócił.

Skazano oskarżonego na 50 marek kary i kosztu.

Pan G. powinien dochodzić praw swych wszelkimi środkami i przez wszystkie instancje. Radzimy czempredzej oddać sprawę Straży.

Polska opieszałość.

Z Wrześni piszą „Dzien. Pozn.“: Dnia 23 grudnia rb. odbyły się wybory do sejmu prowincjonalnego z powiatu wrzesińskiego. Mielśmy głosów 19, Niemcy, których w powiecie jest 10, dzięki głosom fiskusa także 19. Atoli mając seniora powiatu po naszej stronie, mogliśmy byli swego kandydata przeprowadzić.

Niemcy stawili się wszyscy, ale z naszej strony nie było p. hr. Ponińskiego, który z Berlina uniewinił się chorobą i telegraficznie przesłał świadectwo lekarskie, oraz pana Hulewicza z Mielecina, który jakkolwiek zwykle w życiu publicznym gorąco bierze udział swej nieobecności wcale nie uniewinił.

Wybrani zatem dzięki kompromisowi z Niemcami: 1) król szambelan pan Skrbensky z Chwalibogowa jako delegat, 2) p. Czapski z Barda jako pierwszy zastępca, 3) pan Kunau z Gozdowa jako drugi zastępca.

*** Walne zebranie przedwyborcze** na powiat śremski odbędzie się dnia 3 stycznia 1909 o godz. 4 po poł. na sali p. Salacińskiej.

Komitet wyborczy na pow. śremski
X. Wiśniewski, E. Neyman,
przewodniczący. sekretarz.

Wiadomości polityczne.

Niemcy. Półurzędowa „Koelnische Zeitung“ pisze, że rząd pruski powinien w polskich dzielnicach zaprowadzić zakaz odprzedawania ziemi adiacentom, czyli sąsiadom. Jeżeli takie wiadomości pojawiają się w półurzędowym piśmie za jakie uchodzi „Koelnische Zeitung“, można się domyślić, że urzędowe Koła pruskie życzą sobie wnieścia takiego projektu. — Trzeba odczekać, czy i ten dziwoląg znajdzie uznanie w sejmie pruskim.

Rosja. Petersburg. Korespondent „Kurjera warszawskiego“ dowiadyuje się z wiarogodnego źródła, że informacje „Słowa“ i „Riecz“, dotyczące samorządu miejskiego w Królestwie Polskiem, są niedokładne. Projekt nadać samorządowi prawo zakładania szkół wszelkich, dozwolonych przez rząd typów. Przeciw temu podobno zakłada protest minister oświaty, który jednak dotychczas urzędowo nie wystąpił. Ograniczenia względem żydów są przewidywane we wszystkich miastach polskich. Projekt orzeka, że liczba żydów radnych nie może przewyższać piątej części ogółu. Również nie mogą być żydzi obierani na prezydentów miast. Kurje rosyjskie będą istniały obowiązkowo w Warszawie i w Łodzi, w innych zaś miastach zależnie od poglądu gubernatora. Wszelkie ciężary podatkowe, jako to opłaty kwaterek i inne będą i nadal obowiązywały samorząd. Pod względem finansowym projekt cały obmyślano dosyć korbystnie, lecz możliwa jest w tym względzie opozycja ministra skarbu. Projekt oddany będzie do rady ministrów nie wcześniej jak za miesiąc, do Dumy zaś nie wcześniej jak za trzy miesiące. Prawdopodobnie sprawa jeszcze się dłużej przeciągnie.

— Petersburg. Korespondent „Kurjera warszawskiego“ dowiadyuje się ze źródeł wiarogodnych, iż sfery ministerjalne zwróciły specjalną uwagę na magistrat warszawski. Prezes rady ministrów zażądał, aby złożono mu specjalne sprawozdanie o sprawach tego magistratu.

Austria. „Narodni Listy“ donoszą, że rząd już przygotował ustawę językową, która będzie niebawem przedłożona parlamentowi. Izba przydzieli u-

stawę komisji, złożonej wyłącznie z posłów czeskich i niemieckich z Czech, którzy wybiorą dwóch referentów: Niemca i Czecha. Ustawa o podziale na okręgi narodowe dopóty nie będzie wniesiona w Izbie, dopóki jej nie przedyskutuje sejm czeski. Prezydium partii staroczeskiej wydało odezwę, zwołując konferencję w sprawie organizacji nowego stronnictwa czeskiego, które ma być utworzone głównie na podstawie ekonomicznej.

Ameryka Południowa. Caracas. Kraj uznał prezydenturę generała Gomeza. Rewolucja skończyła się bez krwi rozlewu. Generał C. lestin Castro, brat byłego prezydenta, rzekł się dowództwa nad wojskiem i oddał nowemu rządowi broń oraz materiały wojskowe. Przywrócono wolność druku.

Wiadomości z bliska i z daleka.

Poznań, dnia 30 grudnia 1908.

Czamy dzieci czytali

i pisał po polsku.

*** Od 1 grudnia aż do 1 stycznia** odbywa się na korzyść Tow. „Stella“ w magazynie mebli p. Dankowskiego, ulica Wilhelmowska, wielka wyprzedaż mebli, na którą zapraszamy niniejszem w interesie naszym uprzejmie. — Również od 1 grudnia do 1 stycznia odbywa się sprzedaż rabatowa na korzyść naszą w magazynie towarów siodlarskich p. G. T. Cichockiego, Dom Przemysłowy.

*** Dwukrotnie rozwiązane zebranie.** W poniedziałek odbyć się miało w Gnieźnie w domu katolickim zebranie samodzielnich fryzjerów z Księstwa Poznańskiego. Obrano na ten cel Gnieźno, ponieważ podług nowego prawa o stowarzyszeniach, dozwolone są obrady w języku polskim. Przy zgłoszeniu zebrania na policji zaniechano podać, że obrady toczyć się będą w polskim języku. Z tego powodu policja zebranie rozwiązała. Krótko potem zgromadziło się kilku panów w pewnej restauracji tutejszej, lecz i to zebranie policja rozwiązała.

*** Sp. Marja Brejska,** druga żona posła Jana Brejskiego, zmarła w niedzielę, dnia 27 bm. po długich cierpieniach płucnych na wybudowaniu starogardzkim, gdzie ostatnie dwa lata spędziła przeważnie pod troskliwą opieką matki i siostry. Ani powietrze wiejskie ani dwukrotny dłuższy pobyt w sanatorium dr. Dłuskiego w Zakopanem nie zdołały powstrzymać rozwoju złośliwej choroby. Zmarła, jako gorąca Polka, była aż do ostatniej chwili życia światłą i przezorną doradczynią męża. Pozatem

całym jej światem były dzieci, którym była najlepszą matką i nauczycielką. Osiorek ich czworo w wieku od trzech lat do dziesięciu.

*** X. Jakób Lewicki,** proboszcz w Wielkich Łakach w dekanacie grodziskim, zmarł dnia 17 bm. w 64 roku życia, a 35 kapłaństwa.

*** Dwa nowe Towarzystwa** kobiece powstały w święta w Bydgoszczy, jak donosi „Dzien. Bydg.“. W drugie święto założone zostało przez X administratora Jagalskiego „Towarzystwo katolickich pracownic pod wezwaniem M. B. Nieustającej Pomocy.“ Pierwsze zebranie nowozałożonego Towarzystwa odbyło się w niedzielę. Na zebranie to zjechał jenerałny sekretarz Związku kobiet pracujących w Poznaniu X. penitencjarz Czechowski i wytłumaczył korzyści, jakie Towarzystwo bydgoskie mieć będzie, jeżeli przystąpi do Związku pracownic z siedzibą w Poznaniu; radził także, aby Towarzystwo kobiet pracujących w Bydgoszczy podzielono na Towarzystwo kobiet pracujących w handlu i konfekcji i na Towarzystwo kobiet pracujących „Jednocześnie, do którego należeć mają kobiety i panny pracujące w fabrykach, samodzielnie i służące. Następnie zebrały się wszystkie „starsze“ obydwóch Towarzystw. Na zebraniu tem objaśnił X. Czechowski całą organizację Towarzystw i sposób pracy każdej z poszczególnych „starszych.“

*** Kto da zatrudnienie?** Były nauczyciel ludowych szkół pruskich, który raz służył pruski, ponieważ go chcieli przenieść w interesie służby w niemieckie strony, władający językiem niemieckim, rosyjskim i w części francuskim, zającący się na pszczelnictwie i ogrodnictwie, szuka posady. Przyjałyby w danym razie miejsce ogrodowego. Bliższych wiadomości udzieli Redakcja „Wielkopolska“, Poznań, ulica Dolna Wąłowa nr. 1.

*** Z teatru.** Dziś w środę, 30 bm. po raz dziewiąty „Wesoła wdówka“ operetka w 3 aktach Fr. Lehara. Ceny operowe — W czwartek dnia 31 bm. „Wieczór Sylwestrowy“, składający się z 12 numerów programu. Ceny operowe. Abonament uchyłony. Przedstawienie rozpoczyna się o godzinie 7 wiecz. — W piątek, dnia 1 stycznia 1909 r. po południu po raz drugi „Trójka hultajska“ widowisko fantastyczne z tańcami i śpiewami w 5-ciu aktach. Nieobecny. Ceny umiarkowane. — W sobotę, dnia 2 stycznia 1909 r. po południu po raz drugi „Wesoła wdówka“ operetka w 3 aktach Fr. Lehara. Ceny operowe.

*** Poznań.** Nad drzwiami składu p. wnego przy ul. Wrocławskiej widnieje mała tabliczka z napisem: Inh. Stefania S... skł. Nie wiemy, czy w tym przypadku ma być Stefan, a nie Stefania, lub czy też pomyłka namalowana S... skł. Zwracamy

59 MACOCHA.

owiesić z francuskiego.

(Ciąg dalszy.)

Teresa usiadła przy stoliku i napisała słowa następujące:

„Mój ojcze!”

Małżeństwo, jakie rodzice mi narzucacie, jest dla mnie wstrętne i doprowadza mnie do rozpacz. Wolałabym śmierć nad takie życie, pełne cierpień. Gdy ten list będziecie czytać, wasza córka przestanie już dla was istnieć. Żegnaj was.“

Gaston zaprzestał dyktować.

— A dalej?

— Skończono... podpisz się.

— Czy list włożyć w kopertę?

— A naturalnie.

— A jak zaadresować?

— Jak najkrócej: „Do mojego ojca.“

— Już.

— Czy będziesz mogła tej nocy wyjść z mieszkania, nie obudzisz nikogo?

— Może się uda. Służąca zwykle bierze z sobą klucz od przedpokoju, ale mogę zamknąć pierwaj i wziąć klucz do siebie. Pomyśli, że to uczyniła moja matka i spokojnie odejdzie do siebie. — Żeby zaś odzwierna mnie nie poznała, zmienię głos.

— Więc zapamiętaj: Dziś w nocy już od godziny trzeciej rano będę czekać w powozie przy ulicy Trudaine naprzeciw kolegium. Skoro tylko przybędziesz, odjedziemy i zanim dzień nastąpi, będziemy już daleko od Paryża. Przed wyjściem zaś z domu, połóżysz list na stoliku w miejscu widocznym, żeby mógł być od razu spostrzeżonym.

— Zostawię go na stole w pokoju stołowym.

— Ubierz się jak najskromniej, ale ciepło, bo nocy teraz zimno i nie zabieraj ze sobą, bo chciałabym, by choć

krótki czas wierzone, iż odebrałaś sobie życie. Nie troszcz się o rzeczy, zaopatrzymy się prędko we wszystko, co się okaże potrzebnem, gdyż ja bezpiecznie mogę przyjeżdżać do Paryża. Nawet potrzeba, by często widziano mnie w tej dzielnicy, bo to odwróci odemnie podejrzanie, gdyby jakie miało.

— Więc gdy ty będziesz w Paryżu, to ja mam pozostawać sama? — zapytała Teresa z przestachem.

— Uspokój się, droga, każda nieobecność moja trwać będzie krótko i tylko w pierwszych czasach będę wyjeżdżał, później coraz rzadziej.

— Poddaję się... Zresztą, w takich chwilach będę myśleć o tobie... będę mówić sobie, że kocham cię i że ty mnie kochasz.

— Tak, kocham... ubóstwiam cię... i objawiaj ją ramionami, namietnie przycisnął do serca. — Dziś więc o godzinie trzeciej w nocy — rzekł raz jeszcze, uwalniając ją ze swych objęć.

— O trzeciej — powtórzyło wzruszone dziewczę.

Gaston obawiając się, by nie został zaskoczony powrotem Eugenji, pożegnał Teresę, wrócił do siebie i zabrał się do pracy nad posagiem, zamówionym przez pana de Lorbac.

Wieczorem poszedł na obiad, parę godzin spędził w kółku Związku artystycznego i czas jakiś przechradzał się po bulwarze włoskim, gdzie spotkał wielu znajomych. Chodziło mu o to, by dać się widzieć jak największej liczbie osób, by w danym razie mieć dowód, iż w czasie tym przebywał w Paryżu. Dopiero o północy zakończył swoją wycieczkę i wrócił w towarzystwie jednego z kolegów, ucznia szkoły sztuk pięknych, który odprowadził go aż do drzwi domu.

Gaston w jego oczach poczuł i za sznurek dzwonka i wszedł do korytarza, ale nie zamknął drzwi zupełnie i zosta-

wił cokolwiek uchylone, tak, aby powracając, nie żądać odemknięcia.

Gdy przechodził koło łóża odzwiernego, ten na pół senny, zapytał:

— Kto idzie?

— Ja, Gaston Dauberive — odrzekł, wstępując na schody.

Lecz po przejściu kilku stopni, zawrócił, na palcach doszedł do łóża odzwiernego, śpiącego już w najlepsze i zawiesił na drzwiach klucz do swego mieszkania, jak to zwykł czynić zawsze, gdy wcześniej rankiem wychodził z domu. Tym sposobem wymknął się niespostrzeżenie.

Gdy znalazł się na ulicy, zegar gmachu kolegium wybił godzinę pierwszą.

XXVI.

Spojrzał w okno Teresy, lecz nie dostrzegł żadnego światła.

— Czy przyjdzie? — pytał siebie z niepokojem, lecz po chwili dodał: przyjdzie.

Z alei Trudaine przez ulicę Rechouchart i cały labirynt istniejących wówczas uliczek mniejszych, udał się do dworca kolei północnej.

Wiele restauracji i kawiarni było jeszcze otwartych, jak zwykle w okolicy dworców kolejowych. Gaston wszedł do jednej z kawiarni, kazał podać sobie szklanek groku i wzięwszy ze stołu „Przewodnik kolejowy“, zaczął w nim szukać godziny odejścia pociągów w kierunku Chantilly i Senlis. Znalazszy potrzebne wiadomości, zapalił cygaro i dla zabicia czasu przeglądał dzienniki i ilustracje.

Zegar wybił w pół do trzeciej, zbliżał się czas nadejścia pociągu z Calais.

Gaston pozedł wtedy na stację dorózek, wybrał powóz, u którego konie wydawały mu się najlepszymi i obudził śpiącego woznicę.

— Czy potrzebuje pan powozu? — zapytał rozespany.

— Tak — odrzekł Gaston, otwierając drzwi — na godziny i za dobry napiwek.

— Niech pan siada. Dokąd jedziemy?

— Aleja Trudaine, naprzeciw kolegium.

Powóz potoczył, Gaston wychylił głowę i dodał:

— Zatrzymamy się tam, dopóki nie nadejdzie pewna osoba.

— A potem?

— Potem do Saint Denis.

— Nie pojedzie tak późno do Saint Denis! — zawołał w końcu.

— Nawet za dwadzieścia pięć franków.

— Dobrze, ale z góry.

— Zgoda.

— Niech pan pokaże.

— Masisz być, obywatelu, krawcym świętego Tomasza rzekł Gaston, śmiejąc się. Ale mniejsza o to, nie znasz mnie przecież.

I wyjawiając pieniądze, wręczył woznicy dwadzieścia pięć franków, który uradowany zarobkiem i nie widząc, jak długo będzie oczekiwał, obwinął się płaszczem i na nowo zabrał się do spania.

Pozostawiny Gastona w powozie, z niecierpliwością liczącego minuty i wejdzmy na chwilę do mieszkania Dantonów.

Pani Eugenia wróciła z Julią o godzinie wpół do siódmej, prawie równocześnie z mężem. Robert, który myślał, że skoro tylko wejdzie do pokoju, siędzie do stołu, zdziwił się bardzo, nie widząc nakrycia.

— A obiad? — zapytał — amieram z głodu.

— Nie będziemy jeść dzisiaj w domu.

— A więc gdzie?

— Na mieście.

(Ciąg dalszy nastąpi.)

Imię i nazwisko:
Mieszkanie:
1,20 Mrk. erhalten zu haben bescheinigt
. den
Kaiserl. Post.

